Nr 1. Kraków, 7 Stycznia 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
W Krakowie:	2·60 złr.	1·30 złr.	—·65 złr.
Z przesyłką poczt.:	3·— „	1·50 „	—·75 „
W państ. Niemiec.:	4·— „	2·— „	1·— „

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Z powodu przypadającego w r. 1893 Jubileuszu Ojca św. Leona XIII-go ogłaszamy, iż **ci Prenumeratorowie „Krakusa“, którzy złożą z góry przedpłatę przynajmniej za pół roku, otrzymają bezpłatnie pięknie kolorowany wizerunek Ojca świętego.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Temi słowy rozpoczęliśmy pracę naszą przed dwoma laty i temi samemi po trzeci raz witamy z Nowym Rokiem dawniejszych i nowych Czytelników. Prócz tego bowiem, że z każdym rokiem coraz większych dokładamy starań, żeby pismo nasze stało się miłem Bogu, a pożytecznem ludziom, nic się u nas nie zmieniło. A i zmienić się nie mogło, bo nie zmieniają się prawa Boże, a my właśnie tych praw Bożych od samego początku postanowiliśmy się trzymać. Niczego też więcej nie pragnęliśmy i nie pragniemy przez pracę swoją osiągnąć, jak przyczynić się do tego, żeby Bóg miłosierny zmiłował się nad nami i wysłuchał tych wszystkich próśb naszych, które do Niego codziennie w *Modlitwie Pańskiej* zasyłamy.

Pragnie zatem *Krakus* całą duszą, całem sercem i wszystkiemi siłami dopomódz do tego, żeby Imię św. Ojca naszego Przedwiecznego święciło się po wszystkie czasy jasno i wspaniale, niby słońce na niebie, żeby Królestwo Boże t. j. święty katolicki Kościół, stróż praw Bożych i Imienia Bożego, nie upadał pod ciosami złych ludzi, ale rósł i rozwijał się dla szczęścia i zbawienia ludzi, żeby na tej ziemi działa się nie złych ludzi wola, ale wola Ojca naszego Przedwiecznego. W tym celu będzie *Krakus* obznajamiał Czytelników swoich ze sprawami św. wiary naszej i przypominał obowiązki chrześcijańskie, będzie donosił, co gdzie dobrego lub złego działo się lub dzieje dla wiary naszej, będzie przed złemi dążnościami ostrzegał i środki podawał, żeby złe mogło być pokonane, a dobre tryumfowało.

Opierając się o bojaźń Bożą, która jest początkiem wszelkiej mądrości, nie mniej usilnie, a więc także całą duszą, całem sercem i ze wszystkich sił naszych będziemy dbali o chleb powszedni Czytelników naszych, a przedewszystkiem stanu włościańskiego, rzemieślniczego, w ogóle ciężko w rozmaitych zawodach pracującego. Będzie więc *Krakus* dostarczał Czytelnikom swoim wszystkich takich wiadomości, które biedzie i niedoli naszej mogłyby zapobiedz lub przed nią ustrzedz, będzie podawał rady, prowadzące do dobrobytu, a ostrzegające przed wszelakiemi szkodami. Ku temu celowi będą służyły pouczenia o gospodarstwie, przemyśle i handlu i najrozmaitsze wiadomości, obchodzące rolników, drobnych kupców i przemysłowców; ku temu celowi będą zdążały wiadomości o Kółkach rolniczych, sklepikach chrześcijańskich i czytelniach ludowych, o towarzystwach rolniczych, o związkach drobnych kupców i przemysłowców, o zabiegach i środkach tych towarzystw i związków, o szkołach rolniczych, przemysłowych i kupieckich; ku temu celowi będą służyły opowieści różne, które wykryją, czem sobie szkodzimy, a czem pomódz możemy. Nie braknie w *Krakusie* wiadomości o całym naszym narodzie, jak gdzie żyje, jak się biedzie ogania, z czem mu dobrze, a co mu dolega i co go boli. Nie braknie w *Krakusie* wiadomości i o innych narodach i krajach, ażeby Czytelnicy mogli po-

równać siebie z innymi, dobre naśladowali, a złego unikali. Nie braknie w *Krakusie* i takich rzeczy, któreby Czytelników zabawić i rozweselić mogły, bo taka już natura ludzka, że się bez rozrywki nie obejdzie.

Chwałę Bożą i chleb powszedni swoich Czytelników i całego narodu naszego na celu mając, nie będzie *Krakus* podjudzał jednych przeciwko drugim, ani szerzył nienawiści przeciwko komukolwiek. Tu będzie *Krakus* trzymał się ściśle rozkazu Chrystusa Pana: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego, a Boga nadewszystko,“ bo na tem zawisł cały zakon i prorocy, jak to sam Zbawiciel nasz oznajmił. Inaczej fałszem i grzechem byłaby prośba nasza: „A odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“.

Za tem rozkazaniem Chrystusa Pana idąc, wszelkiej nienawiści i wszelkiego podjudzania przeciwko komukolwiek pilnie się strzegąc, będzie jednak *Krakus* czuwał i pracował nad tem, żeby ani złe skłonności nasze, ani źli ludzie *nie wiedli nas na pokuszenie,* nie prowadzili na złe drogi i temi drogami do nieszczęść i zguby doczesnej i wiecznej. Przeciwko tym złym skłonnościom i takim złym ludziom *Krakus* będzie walczył z całej siły, a to z obowiązku miłości bliźniego, która nakazuje dbać o drugich tak samo jak o siebie i nie dozwalać, żeby w sidła złych skłonności i złych ludzi popadali.

Mając na celu dobro doczesne i wieczne Czytelników swoich, a walcząc ze złem, które jest buntem przeciwko Dawcy wszystkich łask i dobrodziejstw, pragniemy tym sposobem przyczynić się do tego, żeby Bóg Najłaskawszy raczył zbawić nas wszystkich, cały nasz naród i całą Ojczyznę naszą od wszystkiego złego.

Do pracy na tych podstawach i w tym kierunku otwieramy w piśmie naszem miejsce dla wszystkich. Upraszamy Czcigodne Duchowieństwo, pp. nauczycieli ludowych i wszystkich ludzi dobrej woli, żeby raczyli informować o złem i dobrem i zasilać pismo nasze korespondencyami i stósownymi artykułami, które według sił będziemy się starali nagradzać; prosimy bardzo gospodarzy wiejskich, drobnych przemysłowców i kupców, żeby przedstawiali nam swoje położenie, swoje potrzeby, biedy i uciechy, bo znając to wszystko, łatwiej nam będzie, czy dobrą radą służyć, czy przed jaką szkodą ostrzedz; prosimy wszystkich o zastanawianie się nad środkami i sposobami, któreby wiodły nas na lepszą drogę i udzielanie nam swoich spostrzeżeń i doświadczeń. Wspólną, dobrą wolą, wspólnem doświadczeniem, wspólną radą, wspólnemi bratniemi siłami zdołamy przecież przy pomocy Bożej niejedną biedę ubić, niejednemu złemu zapobiedz, niejedną korzyść zyskać i tak powoli dźwigać się, a nie upadać.

My ze swej strony niczego nie zaniedbujemy i nie zaniedbamy, żeby *Krakus* stał się pismem jak najlepszem i najpożyteczniejszem. Na miejsce ks. Marcelego Dziurzyńskiego, który z Nowym Rokiem ustępuje z naszego komitetu redakcyjnego, uprosiliśmy na odpowie-

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

Tymczasem Ksenia, zaniepokojona rozkazem Oruna, aby nie wychodziła z domu, przechadzała się zamyślona po sali, przeczuwając coś nadzwyczajnego.

Wtem Małka wpadła do pokoju jak burza, i rzucając się na szyję starościance, zawołała:

— Kseniu, Ksenciuś! Ach! ciesz się! Twój rycerz tu jest! Widziałam go! Obiecałam pomoc! Orun skłamał, ale twój narzeczony wie prawdę, ja mu powiedziałam, że tu jesteś! Dopomogę wam, jutro uciecziecie! Ciesz się Kseniu! Skończona twoja niedola, już się nie będziesz smuciła! A jaki piękny ten twój rycerz!

I znowu Małka zaczęła ściskać starościankę, która słuchała jej z szeroko otwartemi oczyma, nie przerywając.

A gdy Małka zamilkła, Ksenia przycisnęła ręce do piersi, potem chwyciła się za głowę, która niebawem opadła bezwładnie na ramię przyjaciółki.

Małka przestraszyła się bardzo i nie wiedziała co począć na razie, ale w tej chwili ujrzała przez drzwi szklane, przechodzącą korytarzem Jerynę, zawołała więc na nią głośno:

— Jeryno, bywaj no tu! — Bywaj, a spiesz się!

Jeryna przybiegła i przerażona chciała pytać, ale Małka stanowczym ruchem ręki nakazała jej milczenie, więc piastunka szepnęła tylko:

— Do ogrodu z nią trzeba, panienko, do ogrodu!

— Nie, nie, tam Orun! — Gdyby zobaczył, zaraz by się czego domyślił. Zanieśmy Ksenię do sypialni.

Małka już dawno uprosiła Oruna, że obie ze starościanką sypiały w jednym pokoju.

Złożywszy więc zemdloną na sofie, Małka chciała biec po wodę, ale Ksenia otwarła oczy, podniosła się, i nie mówiąc ani słowa, padła na kolana; podczas gdy Małka szeptała Jerynie do ucha wesołą nowinę.

Uszczęśliwiona kobieta miała ochotę krzyczeć, śmiać się i śpiewać, taka szalona ogarnęła ją radość; lecz spojrzawszy na starościankę, wstrzymała się. Całem ciałem wzruszonego dziewczęcia wstrząsały tłumione łkania, które po chwili w głośny płacz się zmieniły.

działnego Redaktora *JW. ks. Kanonika Wawrzyńca Oprzędka*, Radcę Książęco-Biskupiego Konsystorza w Krakowie, Komisarza Biskupiego przy Zgromadzeniach Panien Norbertanek i Felicyanek, Proboszcza parafii św. Salwatora na Zwierzyńcu. Z Nowym Rokiem wchodzi także do naszego grona p. *Szymon Matusiak*, b. inspektor okręgowy szkół ludowych, który sam z ludu pochodząc, ten lud kochając i potrzeby jego znając, będzie niezawodnie dbał o to, żeby pismo nasze pożyteczne i miłe było ludowi. Prócz tego mamy zapewnioną pomoc literacką znakomitych pisarzy. Ci dostarczą nam cały szereg artykułów najrozmaitszej treści, zdążających do podniesienia oświaty rzetelnej, bez której i dobrobytu materyalnego być nie może. W roczniku najbliższym będziemy też drukowali oprócz rzeczy dotyczących rolnictwa, rzemiosł, drobnego przemysłu i handlu, prócz wiadomości ze świata i kraju naszego, obszerniejsze rozprawy, jak „Żywoty Świętych Pańskich,“ „Najsławniejsze kościoły i klasztory polskie,“ „Sławni Polacy“ (wodzowie, pisarze, ludzie zasłużeni), „Chłopi polscy we wszystkich ziemiach polskich“ (jak żyją, co robią i myślą i jak się im powodzi), „O postronnych narodach i krajach“ i t. p.

Wszystkim ludziom dobrej woli za dotychczasowe poparcie z całego serca dziękując i o dalsze usilnie prosząc, przesyłamy im jak i wszystkim Czytelnikom naszym z Nowym Rokiem: „Szczęść Boże!“

Ze starego roku.

Rok minął, jakby z bicza trzasł; świat o rok się postarzał, a z ludzi, żyjących na tym świecie, każdy ciekawy: co też ten nowy rok nowego przyniesie? Co Bóg da, to będzie, a najpewniej bieda będzie takusieńka jak w przeszłym roku, tylko o rok starsza, więc może i słabsza będzie i nie tak dokuczliwa.

W starym roku dała się ludziom dobrze we znaki, bo przyszła z dwiema towarzyszkami, bardzo groźnemi, od których się w *suplikacyach* wypraszamy Pan Bogu t. j. głodem i powietrzem. *Głód* nawiedził Rosyę tak srogi, że w niektórych guberniach ludzie żywili się różnem zielskiem, z którego wypiekali chleb, mieszany z białą gliną. W Orenburskiej gubernii nie zostało prawie ani jednego konia, bo je ludzie zjedli tak, że pola na wiosnę nie było czem uprawić, więc w ludzi i psy orali. W tej to gubernii Orenburskiej, która jest u stoków gór Uralskich, znajduje się przeszło czterysta naszych braci, wygnanych przez Moskala w tamte strony za to, że nie chcą odstąpić katolickiej wiary. Głód i nędza jest im milsza, niż zdrada świętego Kościoła katolickiego.

Nie tak robili ci, którzy w tym roku ze *Wschodniej Galicyi* biegali do Moskala za chlebem i za rubla wiary swej świętej się wyrzekali! Trzeba im było wiedzieć, że w Rosyi głód panował i że Moskal dla swo-

---

— Panienko, gołąbko, serdeńko — wołała Jeryna, obejmując Ksenię.

— Czegóż ty płaczesz? — Toż teraz, gdy tu jest pan pułkownik, jakbyśmy już wybawione były...

Pozwól mi Jeryno, łzami Bogu dziękować — szepnęła Ksenia — bo ja teraz inaczej nie umiem. A serce mi się wyrywa z radości, i chce iść aż do tronu Bożego, i tam wypowiedzieć wszystko, co czuje w tej chwili.

I płakała długo i serdecznie, tak ciężko doświadczona sierota, która przez trzy i pół roku znosiła z odwagą swoją niedolę, nigdy nie wyrzekała, nigdy się nie skarżyła i nie zwątpiła w pomoc i opiekę Bożą. Ale to biedne, mężne serce było tylko sercem ludzkiem, więc je przejmowała boleść, żal, smutek, tęsknota i gorycz nawet; bo Ksenia sądziła, że oprócz Boga, nikt już o nią nie dba, nikt o niej nie myśli, że wszyscy zapomnieli, opuścili. Więc teraz ze łzami spływało to wszystko, co sercem szarpało i rozsadzało je bólem.

Wypłakawszy się i podziękowawszy gorąco Panu Bogu za zesłany ratunek, jęła Ksenia wypytywać Małkę o najdrobniejsze szczegóły. Żydóweczka z radością opowiadała wszystko, co słyszała i co sama mówiła. Ale gdy Jeryna okazała chęć udania się do ogrodu, aby zobaczyć i porozumieć się z pułkownikiem, a nawet starościanka chciała uciekać tego samego wieczora, Małka, z przebiegłością właściwą swemu plemieniu, oparła się stanowczo, mówiąc:

— Nie, nie; ja tylko sama pójdę do pana Mirskiego i ułożę z nim wszystko. Wy ani na krok nie ruszcie się dziś z odalika i nie wychodźcie wcale do ogrodu; w ten sposób unikniecie podejrzenia. Ja zaś uproszę Orunową, abym tę ostatnią noc mogła przespać w jej izbie, a wieczorem pożegnać cały ogród. Odalik zamykają już o dziewiątej, w ogrodzie niema żywego ducha, więc mnie nikt nie podpatrzy. A w małym domku wiedzą wszyscy, że jutro po ślubie odjeżdżam, nikogo też moja samotna przechadzka po ogrodzie nie zadziwi. Bądźcie tedy spokojne i spuśćcie się na mnie, że wszystko przygotuję, jak należy. Orun z nami jedzie, więc niepodobna, aby się wam ucieczka miała nie udać.

Tak Jeryna jak Ksenia uznawszy słuszność przedstawień Małki, powierzyły w jej ręce całą sprawę i były pewne, że sprytne dziewczę zawodu im nie zrobi.

— Ja ci bardzo wdzięczną jestem Małko — rzekła Ksenia, gdy już żydówka miała wychodzić — że chociaż moja ucieczka dotknie ojca twego narzeczonego, nie wahasz się podać mi ręki....

ich poddanych nie miał chleba, więc dla cudzych mógł mieć tylko obiecanki, które tyle warte, co gruszki na wierzbie. Ale tak bywa z ludem jak z owcami w czasie ognia: gdy jedna skoczy w płomień, drugie lecą na zgubę i żadna ludzka siła powstrzymać ich nie zdoła, póki się nie sparzą.

Druga klęska, która nas w tym roku nawiedziła, a przyszła od Moskala, to *cholera*. Pierwszy raz przyszła do Europy przed 60 laty, gdy Moskal pokonał Polaków, którzy się w roku 1830 wolności swojej dobijali. Nikt wówczas Polakom nie pomógł, a teraz wszyscyby radzi Moskala za dziesiątą granicą mieć chcieli, bo nietylko cholera przychodzi z Rosyi, ale jeszcze coś gorszego. Od cholery bronili się wszyscy tego roku, jak jeszcze nigdy. Niejeden narzekał na te ostrożności i niejedna gmina stękała na koszta i wydatki, ale pokazało się jednak, że nie napróżno były pieniądze wyrzucone, bo, gdy w inne lata marły ludzi setki, tego roku było umierania mało. Jedno tylko miasto *Hamburg* straciło kilka tysięcy mieszkańców, bo ludzie marli tam strasziwie, aż rąk i wozów do grzebania nie starczyło.

Więcej jednak szkody wyrządziła cholera dla handlu i przemysłu, bo wszystkie granice były pozamykane, żadnych towarów nie przepuszczano. Dla naszych gospodarzy było też to klęską wielką, bo zboże spadło w cenie, a jak rolnik nie sprzeda, to też nic nie kupi. Chleb u piekarza też nie staniej, choć zboże tanie.

Trzecia też jeszcze klęska groziła w tym roku i to także od Rosyi idąca, tj. wojna, ale i tę, dzięki Bogu, jakoś zażegnali. Pokój trwał przez cały rok w Europie, szkoda tylko, że pokój to bardzo kosztowny, bo siła wojsk żywić trzeba, aby go utrzymać. Moskal się zbroi i wojsko ćwiczy i tuż około granicy ustawia, więc też Austryacy i Niemcy patrzą z podełba i robią to samo. W *Niemczech* chcą wojsko powiększyć, a to pomnożenie wojska ma kosztować okrągło *tysiąc milionów marek*, tak że co rok *sto milionów marek* będą Niemcy musieli płacić więcej podatków na samo wojsko. Przed 20 laty, kiedy pobili Francuzów i za to pobicie jeszcze sobie kazali zapłacić grube pieniądze, bo pięć miliardów franków, wtedy jeszcze w dodatku zabrali im dwa piękne kraje: Alzacyę i Lotaryngię. Francuz pieniądze zapłacił i zapomniał o tej stracie, bo kraj ma bogaty, ale straty ziemi nie zapomniał i wciąż wojsko zbroi a mnoży. Więc Niemiec w dwa ognie teraz wzięty, między Francuzem i Moskalem, sili się na ostatnie pazury, aby mieć wojska *pół pięta miliona* pod bronią. Zawarł też przymierze z Austryą i Włochami, żeby mieć w nich pomoc w razie wojny i to się nazywa *trójprzymierze*. Niech Bóg broni i zachowa od wojny, bo jeszcze świat nie widział tyle wojsk, ileby teraz w pole wyruszyło. A że takiej doskonałej strzelby i armat też jeszcze nie było, więc wcale nie można sobie wyobrazić, ileby narodu padło, a ile kalekby się po świecie namnożyło.

To wszystko odbija się też i na nas w *Galicyi,*

— Widzisz Kseniu — przerwała Małka szybko — ja się pytała mego sumienia, czy się to godzi, bo dopomagając tobie do ucieczki, to tak jakbym zdradzała ojca mego przyszłego męża. Ale gdy pomyślę, że Orun tem kupowaniem dziewcząt wielką im krzywdę czyni, a nadto, że ciebie chciał pan pułkownik wykupić za sumę, jaką sam Orun nałoży, a on jednak nie chciał, tylko cię do hańby w sułtańskim haremie przeznaczył, to sumienie mi mówi, żem ci powinna dopomódz. Przecież ty mnie uczyłaś i sam rozum to potwierdza, że każdy kto może, a nie przeszkodzi zbrodni, to grzeszy i jest wspólnikiem zbrodniarza. A potem ja dla Oruna nie mam żadnych obowiązków, bo był wielkim moim nieprzyjacielem i tylko prośby żony i rozpacz syna skłoniły go, że mię nie sprzedał, ale pozwolił pojąć za żonę Jakóbowi. Tobie zaś Kseniu, jam tak wiele winna! Ty jeszcze sama nie wiesz, co ja ci zawdzięczam, jutro się dowiesz.

To powiedziawszy, wybiegła Małka prędko, chcąc ujść dalszych podziękowań.

Nazajutrz, nad samym wieczorem, na śmietniku podwórka*) odbył się ślub jedynego syna Orunowego Jakóba z piękną branką, a następnie młoda para i stary ojciec wybierali się prędko w podróż. Wszystko to zaś robiono w największej tajemnicy, aby się książę nie dowiedział, któremu się narzeczeni nie przedstawili, nie prosili o pozwolenie i nie złożyli podatku, jaki Juraś od ślubów płacić sobie kazał.

Słońce utonęło właśnie w rozległym stepie, tylko zachodnia strona nieba gorzała czerwonem blaskiem, gdy Małka w podróżnem, ciemnem ubraniu przyszła pożegnać się z Ksenią. Dziewczęta długo trzymały się w objęciach, aż w końcu Małka, wciskając starościance klucz w rękę, szepnęła:

— Przełożona dozorczyń zamknie drzwi od odalику, ale oto tym kluczem otworzysz małe, boczne drzwiczki. Pamiętaj, o dziesiątej! Pułkownik, Maksym i ich pachołek będą czekali z końmi na grobli. Wiesz, że się tu wszystko będzie bawić, więc możecie wyjść niepostrzeżenie. Jednakże, na Boga, bądźcie ostrożne! Dziś najłatwiej ujdziecie.

— Niech ci Bóg nagrodzi, Małko, wszystko, coś dla mnie uczyniła — rzekła Ksenia, głęboko wzruszona — a mianowicie niech ci zeszle światło, abyś poznała prawdę....

— Już je zesłał — odparła Małka — za przy-

*) Żydzi biorą śluby na śmietniku.

bo juścić wojsko nie żyje wiatrem, tylko je żywią i odziewają za to, co ludność płaci podatkami. W czasie pokoju jeszcze pół biedy, ale i to pół biedy już bardzo cięży. *Sejm galicyjski,* który tego roku był zwołany dwa razy, uchwalił we wrześniu bardzo ważną sprawę t. j. uregulowanie długów naszego kraju. Kraj jest zbiedzony, bo co było dóbr królewskich z dawnych polskich czasów, to wszystko sprzedano i nic z tego nie zostało. Jedyny więc dochód stanowią podatki, ale ich nastarczyć nie możemy na wszystkie potrzeby. Przez to trzeba było pożyczać, a od pożyczki procenta płacić i tak rosły podatki i dodatki do podatków Wreszcie i o pożyczkę było trudno, bo ciężył na kraju jeszcze dług za indemnizacyę, więc Galicya nie miała kredytu. Teraz, gdy się sprawa z indemnizacyą przed 2 laty uporządkowała, można będzie zaciągnąć jedną pożyczkę, małe długi spłacić, i na mniejszy procent pożyczywszy, przez dłuższy czas dług spłacać, aż się całkiem umorzy. Sejm uchwalił też między innemi uporządkowanie utrzymania nauczycieli, żeby nie narzekali na biedę, ale za to dobrze uczyli. Kosztować to będzie dwieście tysięcy. Jest to wydatek bardzo wielki, ale, co się płaci na szkołę, to zawsze się wróci, byle tylko szkoły dobre były. Będą zaś dobre, jeżeli o nie wszyscy dbać będziemy. Powinni zaś dbać o szkołę: rodzice i Duchowni, bo ze samego narzekania jeszcze nic nigdy nie urosło. Tem więcej zaś potrzeba dbać o to, aby dzieci nasze były w szkołach wychowywane w bojaźni Bożej i w religii katolickiej, że w tym roku właśnie bezbożność tak śmiało podniosła głowę.

W *Kościelcu,* w Księztwie Poznańskiem, napadli rabusie na gołym dniu proboszcza, żądając pieniędzy jako *anarchiści.* Proboszcza poranili, ale sami nie uszli cało, bo Kujawiacy boją się Pana Boga, ale żadnych anarchistów się nie boją. Gorzej poszło w *Paryżu,* gdzie anarchiści wysadzają w powietrze całe kamienice, a rząd nie może sobie z nimi dać rady. Nie trzeba było ze szkół wyrzucać krzyżów świętych i nauki religii usuwać, byłyby się dzieci nauczyły w szkole bojaźni Pańskiej, która jest początkiem wszelakiej mądrości.

Francuzi nie mają ani króla, ani cesarza tylko mają Rzeczpospolitą, czyli Republikę. Wybierają więc prezydenta i senat i sejm. Taki rząd nie wszystkim też Francuzom się podobał, bo jedni chcieli mieć znowu cesarza albo króla, drudzy, jako katolicy, nie mogli chwalić rządu, który Kościół katolicki prześladuje. Ci zaś, którzy rządzą, krzyczeli wciąż na katolików i na księży, że są nieprzyjaciółmi państwa. Więc Ojciec św. Leon XIII wdał się w tym roku w tę sprawę i doradził katolikom tak: rząd, jaki jest, taki jest, więc go uznawajcie, ale swojego brońcie i swoich praw się domagajcie! Posłuchali tego głosu katolicy i dobrze zrobili. Pokazało się bowiem pod koniec roku, że ci, którzy najbardziej przeciw Kościołowi katolickiemu wrzeszczeli, nie bardzo też w siódme przykazanie wierzyli. Okropne oszustwo wyszło na jaw. Chcieli Francuzi przekopać

---

czyną Najświętszej Panny, jam już w duszy chrześcijanką.... i mojego Jakóba nawrócę.... A to wszystko, po Bogu, zawdzięczam twoim naukom, Kseniu.

Błysk niewysłowionej radości rozjaśnił twarz starościanki.

— Bogu niech będzie cześć i chwała! — zawołała, składając ręce — cudowne są drogi Pańskie! Oto z nieszczęścia i smutku wykwita chwała Boża i zbawienie sług Jego! Niech ci Pan Bóg daje łaskę Swoją i szczęście, siostro! Ja się za ciebie zawsze będę modliła i ty nie zapominaj o mnie.

Jeszcze raz uścisnęły się dwie przyjaciółki, łzy popłynęły po ich pięknych twarzyczkach, jeszcze jedno tkliwe spojrzenie, jeszcze jeden uśmiech pożegnania i rozstały się te dwie szlachetne kobiety. Czy na zawsze, czy się już nigdy nie zobaczą? Któż przyszłość odgadnie!

Na prośbę Małki, stara Orunowa, która nic nie umiała odmówić swojej ulubienicy, a dziś już córce, wyprawiła, jako w dzień wesela swego jedynaka, ucztę dla wszystkich mieszkanek odaliku. Na jednej sali bawiły się panny dorosłe, na drugiej dzieci, a na trzeciej dozorczynie.

Przed dziewiątą jeszcze pozamykała przełożona starannie wszystkie drzwi odaliku i zaczęły się pląsy.

Wszystko, co żyło, było tu wesołe, bawiło się i śmiało. Sama tylko starościanka zdawała się dziwnie smutna czy niespokojna i zmięszana; nikogo to przecież nie dziwiło, bo znane było powszechnie niezwykłe przywiązanie Kseni do Małki.

Gdy nareszcie zbliżała się dziesiąta i poczęto siadać do stołu, starościanka tak pobladła, że kilka dziewcząt zawołało:

— Ach! Kseniu! Jak ty wyglądasz! Tyś chyba chora?

— W istocie, głowa mnie boli i wolałabym się położyć niż siedzieć przy stole i psuć wam zabawę moją kwaśną miną.

— A! Nie mów tak! Wiesz, jak cię bardzo kochamy — zawołały panny — lecz dobrze zrobisz, że się położysz. Może, gdy wypoczniesz, jeszcze powrócisz bawić się z nami.

— I ja tak myślę. Ale niech kto idzie ze mną; bałabym się sama tam, gdzie zawsze miałam Małkę przy sobie.

(C. d. n.)

przesmyk *Panama,* który łączy północną Amerykę z południową tak, żeby okręty nie potrzebowały długiej podróży robić, tylko kanałem przepłynąć. Poszło na tę robotę wiele milionów, ale jeszcze więcej milionów poszło do kieszeni. Zrobił się hałas wielki, a wstyd jeszcze większy, bo wielu ludzi potraciło przytem grosz oszczędzony, za który kupili losy i papiery. Mogą teraz niemi w piecu napalić. Może też Francuzom nie pójdzie ta nauka w las i przekonają się wreszcie, że kto Boga nie kocha, ten nigdy nie jest prawdziwym przyjacielem ludzi. Katolicy w sejmie francuzkim będą też rośli w liczbę i znaczenie, boć cały naród francuzki jest katolicki, tylko bezbożni krzykacze potrafią wielki hałas robić, zawsze jeden za dziesięciu.

Kiedym już wspomniał o *Ameryce,* więc o niej coś więcej powiem, bo właśnie tego roku minęło lat 400, jak ta część świata odkrytą została przez Krzysztofa Kolumba. Ten człowiek mógł sobie na grobie położyć polskie przysłowie, że niewdzięczność jest zapłatą swiata. Po długich zachodach wyprosił sobie dwa liche okręty od króla Hiszpanii i popłynął na dalekie morze z tem pragnieniem, aby nowe ludy zyskać dla wiary chrześcijańskiej. Po drodze już o mało co nie powiesili go właśni jego ludzie, bo im się podróż strasznie dłużyła. Za powrotem zamiast podziękowania, dostał się w kajdanach do więzienia, a ziemię przezeń odkrytą nazwano cudzem, nie jego imieniem. Teraz po 400 latach wielbił go świat cały, a Włochy, jako jego kraj ojczysty, urządziły wielką uroczystość w jego mieście rodzinnem Genua. No, gdyby tak byli Włosi przed 400 laty na swoim synu się poznali, nie byliby dzisiaj w Afryce szukali kawałka ziemi, a przytem brali srogich cięgów i najedli się wstydu.

Tak to nieraz bywa, że kraj własnych nie słucha obywateli, choć dobrze radzą, lecz idzie za cudzem zdaniem i ma tych za mądrych, którzy tęgo krzyczą, choć swego tylko zysku szukają. Ale Ojciec św. Leon XIII, który osobnem pismem okólnem, czyli encykliką uczcił Krzysztofa Kolumba, słusznie zauważył, że główny cel niebezpiecznej wyprawy t. j. nawrócenie tysięcy dzikich ludzi, został osiągnięty, bo tak zawsze w świecie bywa, że kto w dobrym zamiarze dzieło przedsiębierze, ten na pomoc Bożą liczyć może.

Hiszpanie i Portugalczycy skorzystali wówczas z odkrycia Ameryki i urośli w wielką potęgę i bogactwa, ale dziś oba te narody zeszły do rzędu małych i ubogich państw, bo potęgę swą na złe obracali, a z bogactw korzystać nie umieli. Nie chodziło im o szerzenie wiary katolickiej, ani o dobro zdobytych krajów, lecz o własne zbogacenie, a historya zaś uczy, że każde złe — na złe się obraca. Wielka to nauka dla tych państw, które teraz są potężne, a potęgę swą obracają na uciemiężenie poddanych i ucisk katolickiego Kościoła.

Powinnyby sobie tę naukę wziąć do serca najpierw same *Włochy.* Od czasu jak Papieżowi zabrali państwo kościelne, które przeszło jedenaście wieków posiadał, i połączyli całe Włochy pod jedno berło króla, który zamieszkał w Rzymie, w pałacu papiezkim, liczą się teraz do wielkich państw i wielkie wojsko utrzymują. Ale lud włoski ma tej wielkości po same uszy, bo podatków nie może nastarczyć. Więc biorą Kościołowi katolickiemu, co wziąć mogą. Klasztory zamienili na koszary, dobra kościelne zabrali, a nawet zagarnęli to, co Kościół obracał na nawracanie pogan w owych krajach, które odkrył Krzysztof Kolumb. Papież żyje tylko z tego, co mu dają wierni katolicy z całego świata, jako świętopietrze, a z tego nawet Włochom nie mała korzyść płynie. Gdyby też Papieża nie było w Rzymie, nie szłyby tam co rok tysiące pielgrzymów, z których każdy parę groszy Włochom zostawi, boć żyć musi i niejedno kupi. Więc sam rozum powinienby im mówić, że skoro z Papieża i z Kościoła tyle zysku mają, to go nie uciskać i gnębić, lecz wysoko cenić powinni. Tymczasem Ojciec św. Leon XIII, który w tym Nowym Roku będzie obchodził *50-letni jubileusz biskupi,* skarży się na tę bezbożność, która tam się panoszy i świeżo wydał odezwę do włoskiego narodu, ostrzegając go przed *masonami,* którzy wszystkie sprawy w ręku mają i obracają na szkodę katolickiej wiary.

Odkrycie Ameryki wywarło wielki wpływ na wszystkie stosunki świata, o czemby tu bardzo wiele pisać trzeba, ale między innemi jest i ten skutek, że będziemy mieli *nowe pieniądze w Austryi.*

Ponieważ w Ameryce odkryto niedawno ogromne pokłady srebra, a przez to srebro staniało, więc teraz ma złoto tylko stanowić wartość monety czyli pieniądza i to się nazywa *walutą.* Taką złotą walutę zaprowadzono w Austryi. Będą więc pieniądze złote, ale że tego kruszczu jest mało i kupować go trzeba, więc będą też i srebrne korony, będą bronzowe halerze i półhalerze. Papierki jeszcze będą „chodzić“ przez rok, a potem będzie ich się trzeba pozbywać. Czy my na tem zyskamy, czy też stracimy? O tem wiele byłoby mówić, więc ja tu tylko dodam na zakończenie, że nigdy jeszcze zmiana pieniędzy nie przyniosła korzyści poddanym. Bądź jak bądź, każdemu z Czytelników *Krakusa* życzę, aby koron miał pełne sakwy i skrzynie, i w tym nowym roku i przez całe życie, póki nie doczeka niebieskiej korony.

Jakób z pod Wawelu.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

W takim stanie rzeczy, dla Państwa austryackiego bardzo niebezpiecznym, Cesarz Ferdynand nie czuł się na siłach rządzić dłużej, i złożył koronę na

rzecz swego synowca, dziś panującego Cesarza Franciszka Józefa. Wstąpił on na tron 2-go grudnia 1848 roku, mając zaledwo lat ośmnaście. W tym wieku nie mógł mieć potrzebnego do rządów doświadczenia, musiał spuszczać się na starszych, a ci nie zawsze dobrze radzili. Rozumieli oni, słusznie, że trzeba pokonać powstanie we Włoszech i na Węgrzech; ale tego nie rozumieli, że jeżeli zaczną rządzić po dawnemu, to zamiast spokoju przygotują tylko nowe zaburzenia. We Włoszech wojska cesarskie prowadzone przez Radeckiego, pobiły króla Sardyńskiego pod Nowarą, a potem nastał tam pokój. Ale na Węgrzech było trudniej. Rok prawie trwała tam wojna — było w niej po stronie węgierskiej dużo Polaków w osobnych pułkach, pod dowództwem jenerałów, jeszcze z 1831 roku, Bema i Dembińskiego. Wojska cesarskie nie mogły zwyciężyć tego powstania. Dopiero na pomoc, (w lecie roku 1849), przyszły wojska rosyjskie (ciągnęły wtedy do Węgier przez Galicyę). Wtedy Węgrzy przed przemagającemi siłami złożyli broń.

Spokój był przywrócony, ale ze spokojem wróciły dawne błędy rządu; dawne złudzenia, że można Węgrów, Włochów, Polaków, i wszystkich innych przerobić na Niemców. Metternicha nie było, ale jego duch został, i jego dawny sposób rządzenia. A z tego wynikła ciągła, choć tłumiona niechęć w poddanych, nienawiść do rządu, a przez nią nowe dla Austryi niebezpieczeństwa, na które później dopiero Cesarz, gdy do lat męzkich doszedł, sprawiedliwością i mądrością swoją poradził. W Niemczech i we Włoszech były takie same zaburzenia we wszystkich mniejszych państwach, ale najgorsze były w Rzymie.

Tam od roku 1846 siedział na Stolicy Apostolskiej Pius IX. Wiedział on dobrze, że dawny sposób rządzenia był zły, i od tego zaczął, że poddanym swoim w państwie kościelnem z własnego popędu dał więcej praw i wolności. Nieszczęściem w tych ludziach, którzy robią zaburzenia, była (i jest) nienawiść nie tylko świeckich rządów, ale i chrześcijaństwa samego, a przedewszystkiem Kościoła katolickiego. Mówią oni i uczą, że wiara jest przeciwna rozumowi i z postępem rozumu upaść musi, a posłuszeństwo Kościołowi, że się nie zgadza z wolnością! To też w nich jest najgorsze; dla tego oni nic nie naprawiają nigdy, tylko ludzi i społeczeństwa całe psują, nigdy nic nie budują, tylko zawsze burzą i walą.

Gdy więc zaczęły się Rewolucye w całej Europie, zaraz ci burzyciele podnieśli głowę i w Rzymie. Chodziło im niby o to, żeby Papież oświadczył się za niepodległością Włoch i wydał wojnę Austryi: na prawdę o to, żeby Państwo kościelne zabrać, a Kościół sam do upadku doprowadzić. Pius IX odpowiadał, że jest ojcem wszystkich wiernych, i wojny żadnemu z nich wydawać nie może. Wtedy w Rzymie rozruch wściekły i krwawy. Minister Papieża, Rosse, zamordowany: Papież sam oblegany w swoim pałacu, strzeżony przez swoich żołnierzy (bardzo nielicznych), łatwo mógł być uchwyconym i zabitym. Umknął w nocy, w przebraniu, i schronił się w Gaecie, mieście należącem do królestwa Neapolitańskiego. W Rzymie obwołano Rzeczpospolitą, bezbożna Rewolucya szalała: żołnierze jej zatykali komunikanty na kaski i chełpili się tem świętokradztwem. Aż we Francyi obudziło się chrześcijańskie sumienie. Rząd wysłał wojsko; wojsko zajęło Rzym, którego rewolucyjni żołnierze nie bardzo odważnie bronili, i wtedy Pius IX do Rzymu powrócił. Ale taka była w tych wichrzycielach włoskich nienawiść Kościoła i papiezkich rządów, że bezpiecznym od nich Pius IX nie był nigdy. Dlatego kilka tysięcy francuzkiego wojska stało w Rzymie zawsze przez lat przeszło dwadzieścia.

W samej Francyi, po wypędzeniu króla Ludwika Filipa, obwołano Rzeczpospolitą; ale po kilku tygodniach radości, zaczęły się tam rzeczy psuć. Bezrząd i zniszczenie, czyli tak zwana Rewolucya, nie przestaje na tem, że rząd monarchiczny zmieni na republikański: ona chce walić wszelki rząd, który utrzymuje w kraju porządek i prawo. Podniosła też w Paryżu srogi bunt, w miesiącu czerwcu, który wojsko po trzech dniach boju na ulicach z trudem stłumiło. W jesieni znowu drugi taki bunt, drugie bitwy i nieszczęścia. Wtedy wypłynął na wierzch człowiek, którego dotąd mało znano, a nawet lekceważono, książę Ludwik Napoleon Bonaparte, synowiec cesarza Napoleona I-go. Ten marzył od młodości o tem, żeby we Francyi przywrócić cesarstwo, i osiąść na tronie stryja. Teraz skorzystał zręcznie z powszechnego zamięszania. Wojskowym przypominał zwycięztwa i chwałę Napoleona; obywatelom obiecywał wolność i równość przy porządku: i tak sobie ludzi pozyskał, że wybrano go Prezydentem Rzeczypospolitej. Ostrożny i wyrachowany, nie zmienił formy rządu, nie spieszył się z ogłoszeniem cesarstwa, czekał dobrej sposobności. Tej dostarczyli mu znowu wichrzyciele i burzyciele. Jątrzyli oni umysły, szerzyli niepokój, wywoływali rozruchy, wreszcie pod koniec roku 1851 podnieśli nowy bunt w Paryżu. Spokojni i porządni obywatele byli tem oburzeni i przerażeni. Skorzystał z tego Prezydent Rzeczypospolitej. Bunt stłumił; ale oświadczył, że przy tej formie rządu spokój utrzymać się nie da, że trzeba silniejszej władzy w ręku jednego, i ogłosił się cesarzem, pod imieniem Napoleona III-go.

Tego nowego cesarstwa we Francyi przestraszyły się wszystkie państwa w Europie. Anglia jedna była nowemu cesarzowi przychylną: wszystkie inne państwa bały się, że synowiec zechce je zaczepiać i najeżdżać jak niegdyś stryj. Napoleon III nie był wojowniczy, owszem ostrożny raczej i spokojny. Ale wyniesiony na

tron przypadkiem i zręcznym wybiegiem a nie prawem, potrzebował jakoś to swoje panowanie usprawiedliwić i utrwalić. Francuzi byli upokorzeni tem, że za króla Ludwika Filipa powaga ich w świecie była trochę upadła: Napoleon III myślał, że zwycięztwo i chwała uradują naród, pogłaszczą jego dumę, i przywiążą go do Cesarstwa. Chciał więc wojny, i potrzebował jej. Powód do wojny, i zaczepkę dała mu Rosya.

W Ziemi świętej, gdzie jest grób Chrystusa Pana i wszystkie miejsca pamiętne z Pisma św., Francya od wieków miała opiekę nad prawami katolików, ich kościołami, klasztorami i zakładami. Rosya znowu ma taką opiekę nad schizmatykami: ale wykonywując tę opiekę wdziera się ustawicznie w prawa katolików, i krzywdzi ich, a chce pomału z czasem wszystkie święte miejsca dla siebie zagarnąć. Właśnie zaszedł taki przypadek. Francya upomniała się o katolickie prawa i interesa: Rosya odpowiedziała hardo i po grubiańsku. Począł się spór, zrazu na słowa i pisma. Że zaś Francya i Anglia bały się Rosyi i jej potęgi, zwłaszcza gdyby zabrała Turcyę (do czego Rosya zawsze dąży), więc ze sporu słownego zrobiła się (w roku 1854) wojna. Po jednej stronie Francya, Anglia i Turcya, po drugiej Rosya. Nazywa się ta wojna *Krymską*, bo toczyła się w Krymie, półwyspie na Morzu Czarnem, w posiadaniu Rosyi.

Łatwo pojąć, jak w Polsce serca zabiły od radości i nadziei. Teraz stanie się to, czego kraj i emigracya wyglądały od tak dawna: Napoleon III zrozumie to, czego Pierwszy nie pojął, i zrobi to, co tamten zaniedbał: zabezpieczy świat od Rosyi przez przywrócenie niepodległej Polski. Tak u nas myślano; i na prawdę, jeżeli Francya i Anglia chciały, żeby Rosya światu groźną nie była, to powinny były uderzyć na nią w Polsce. Wojna prowadziła się nad Morzem Czarnem, chodziło bowiem o to, żeby Turcyę od Rosyi zabezpieczyć. Cesarz francuzki miał ten zamiar, żeby pobiwszy Rosyę w Krymie, przejść potem na Ukrainę, a ztamtąd do środka ziem polskich. W tej myśli i nadziei formowały się osobne pułki polskie w Turcyi. Ale Anglicy bali się, że odbudowana Polska wzmocniłaby bardzo Francyę, zazdrościli, i chcieli poprzestać tylko na niszczeniu rosyjskich miast portowych i okrętów. Napoleon III kiedy to spostrzegł, powiedział sobie, że dla tak małego skutku długo wojować nie warto, i zaczął myśleć o pokoju. Jego wojsko już odniosło kilka świetnych zwycięztw, okryło się chwałą, w końcu zdobyło Sebastopol, rosyjską twierdzę w Krymie, która uchodziła za niezwyciężoną, mógł więc cesarz wojnę skończyć bez upokorzenia, a nawet z chwałą.

W Rosyi cesarz Mikołaj już nie żył. Umarł po bardzo krótkiej chorobie w początkach roku 1885. Mówiono wtedy, że nie umarł naturalną śmiercią, ale się sam otruł. Widział się pobitym we wszystkich bitwach, miarkował, że zwyciężyć nie zdoła, i że chcąc Rosyę uchronić od zguby, będzie musiał prosić o pokój. Jego duma nie mogła znieść tego upokorzenia, i dlatego odebrał sobie życie. Nastąpił po nim jego syn, Aleksander II-gi. Ten zaczął zaraz okazywać skłonnym się do zawarcia pokoju: Napoleon po wzięciu Sebastopola pragnął go także, i zawarto też pokój w Paryżu, w roku 1856.

Dla Polaków był to zawód wielki i nieszczęście. Spodziewali się oni, że przynajmniej w traktacie pokojowym umieszczony będzie warunek, że Rosya dochowa Polsce praw przyznanych na Kongresie wiedeńskim w roku 1815: ale Rosya nie chciała o tem słyszeć, Francya nie nalegała, i skończyło się na ustnych obietnicach, że cesarz Aleksander los Polaków poprawi.

Dwadzieścia pięć lat emigracyjnych starań i zabiegów, żeby sprawę polską przyłączyć do wielkiej wojny z Rosyą i w ten sposób ją rozwiązać, skończyło się na niczem.

Obok tego nieszczęścia spadła na nas wtedy ciężka strata. Adam Mickiewicz, który pojechał do Konstantynopola, żeby tam formacyi polskich pułków pomagać, zachorował na cholerę i umarł 28 go listopada 1855 roku*). (*C. d. n.*)

Sprawy handlowe Kółek rolniczych.

Przy sposobności referatu Profesora Dra Franciszka Stefczyka, wygłoszonego na Zjeździe Delegatów Kółek rolniczych powiatu krakowskiego, 27 grudnia 1892 r.

Stare polskie przysłowie uczy, a każdy doświadczony gospodarz wie to dobrze, że zdrowe, dobre drzewo można łatwo odrazu poznać po tem, że ładne i zdrowe rodzi owoce.

To samo da się słusznie powiedzieć o każdej uczciwej i sumiennej pracy ludzkiej. Każdy może to z łatwością stwierdzić, czy to na sobie samym, czy na drugich, że kto tylko weźmie się do jakiegoś rozsądnego, poczciwego dzieła z ochotą i wytrwałością, to praca jego z pewnością bezskuteczną nie pozostanie.

Najlepszym przykładem, z którego najłatwiej możemy się o prawdziwości tych słów przekonać, są mnożące się, dzięki Bogu, coraz więcej po wsiach i miasteczkach naszych Kółka rolnicze i sklepy chrześcijańskie. Gdzie tylko we wsi, choćby najbiedniejszej i najnędzniejszej znalazł się, choćby jeden człowiek rozumny, i co ważniejsza, z dobrą wolą, który nie szczędzi pracy swojej dla dobra swoich ziomków, żeby ich z biedy i nędzy wyprowadzić, i gdzie tylko taki człowiek wziął się zaraz z zapałem do roboty: tam z pew-

*) Ciało jego przewiezione do Francyi, złożone było na cmentarzu w Montmorency, obok wielu polskich wygnańców. Ztamtąd sprowadzone do Krakowa, pochowane było pod kościołem na Zamku 4-go lipca 1890 roku.

nością widzieć można już w krótkim czasie pewne zmiany na dobre, a przynajmniej ich początki. Najpierw dwóch, trzech, kilku ciekawszych i chętniejszych zbiera się około niego, odbywają wspólne czytania i pogadanki, mała garstka ciekawych zwiększa się pomalutku, i niezadługo w wiosce powstaje czytelnia, sklepik lub Kółko rolnicze.

Początki zwykle skromniutkie: ten i ów przyjdzie choć raz na tydzień przeczytać gazetkę, posłuchać, co się dzieje w szerokim świecie, niejedna gospodyni zaglądnie do sklepu po mydło, kaszę lub inny towar, spróbować, czy nie droższe, jak było u żyda lub na jarmarku, i przekonuje się, że sklepik chrześciański, to rzecz dobra i pożyteczna. Wielu jeszcze się boi, bo żyd w karczmie przy kieliszku grozi i ostrzega, „żeby się strzedz Kółka i czytelni, bo to księża i panowie wymyślili, żeby ludzi biednych tumanić,“ ale mimo tych różnych przeszkód, uczciwa praca z pomocą Bożą skutkuje. Mnożą się z pomocą Bożą Kółka rolnicze, czytelnie i sklepiki chrześciańskie i rozwijają coraz piękniej, a w ślad za ich pomyślnym rozwojem, zaczyna oświata i dobrobyt zaglądać powoli pod strzechy wieśniacze. Czegóż to wszystko dowodzi? Oto tylko tego, że w istocie praca w tym kierunku musiała być bardzo potrzebną, a prowadzona musi być sumiennie i uczciwie, kiedy skutki jej są tak widoczne i zbawienne: musi być dobrem i zdrowem to nasze drzewo, kiedy tak piękne rodzi owoce.

Ale i najzdrowsze i najpiękniejsze drzewo zmarnieje, choćby z początku piękne owoce rodziło, jeżeli nikt mu nie da starania, jeżeli nikt nad nim nie popracuje; ale i ziemia, choćby najżyźniejsza, wtedy tylko plonem dobrym obdarzy, jeżeli ją pracowity rolnik starannie i umiejętnie uprawi. Otóż taksamo i nasze sprawy. Przekonaliśmy się i wiemy już wszyscy bardzo dobrze, że Kółko rolnicze i sklep chrześciański są znakomitą podporą i ogromną pomocą dla włościanina, ale jasną jest rzeczą, że w takim tylko razie, jeżeli same są porządnie i należycie prowadzone. A to porządne i należyte prowadzenie, jest rzeczą niezmiernie ważną, boć tu chodzi o dobrobyt, o mienie ludzi, którzy się dorabiać muszą tego, co mają, ciężką, codzienną pracą. Ten sklep wiejski wesprze tę pracę, on kupi od rolnika zboże, od gospodyni jajo i masło, jednem słowem wszelki owoc pracy wieśniaka i wynagrodzi dobrze, bo nie oszuka, a w zamian dostarczy za przystępną cenę wszystkiego, czego do życia wiejskiego i do wygody nawet potrzeba — boć to wszystko jest jego zadanie, ale spełni on to zadanie tylko w takim razie, jeżeli ci, którzy ten sklep prowadzą, nietylko są uczciwi, ale i na interesie, na handlu się rozumieją.

Jak uczymy się jakiegokolwiek rzemiosła, gospodarstwa lub ogrodnictwa, jak szewc wie, jak przykroić skórę, jak uszyć buty i przyprawić podeszwy, a rolnik doświadczony kiedy zorać, jak zasiać, gdzie pszenicę, a gdzie kartofle, kiedy i gdzie gnój położyć, i dopiero, gdy to wszystko wykona, może się pomyślnego żniwa spodziewać, tak samo, kto chce uczciwie i z pożytkiem dla siebie i dla drugich handlować, musi się przedtem koniecznie tej sztuki dobrze nauczyć. Nie brakuje u nas ludzi innej wiary, znających się na handlowaniu. Jest ich pełno po naszych karczmach, szynkach, sklepach, rogatkach, trafikach i innych tego rodzaju wygodnych, a przytem dobrze zyskownych przedsiębiorstwach, które sakiewki ich pięknymi napełniają dochodami. — A dlaczegóż tak się im wiedzie? Oto przedewszystkiem dlatego, że się na swoich interesach dobrze rozumieją. Niech tylko każdy z nas przypomni sobie, czy zdarzyło mu się kiedy takiego handlarza oszukać? Myślę, że nie ma takiego między nami, któryby kiedykolwiek tej sztuki dokazał, a odwrotnie, jak wiadomo, dzieje się bardzo często. Czy może być inaczej? Taki handlarz od dziecka małego, kiedy inni jego rówienicy bawią się w piasku w najlepsze, od dziecięcych lat przyucza się do „geszeftów“ i rachunków; nieraz taki mały dzieciak Mojżeszowy w sklepie lub szynku pod okiem matki lub ojca już sprzedaje, handluje, a zarobionego grajcara, zamiast kupić sobie jabłko albo cukierek, oddaje ojcu na procent, żeby mu z tego centa więcej przyrosło. I tak od lat wielu i bardzo wielu w kraju naszym handlując, nabyli już żydzi, oczywiście w tych rzeczach, niezmiernie wiele wiadomości i doświadczenia. Niechże sobie handlują dalej, ale przecież ani Pan Bóg, ani nikt nie dał im patentu na to, żeby oni tylko cały nasz handel wiejski mieli w swoich rękach i z niego zyski ciągnęli; przecież i my żyć potrzebujemy, i zyski z handlu także i dla naszych biednych chłopów się przydadzą.

Czegóż jeszcze nam niedostaje do tego, żeby z tego korzystać, co nam Pan Bóg dał? Co mamy przedewszystkiem robić, żeby ten handel wiejski, który już przechodzi w nasze ręce, w naszych, w chrześciańskich, polskich rękach utrzymać i przyszłość mu zapewnić? Mamy do tego już bardzo wiele. Mamy ludzi chętnych i pracujących już w tym kierunku, znajdują się widocznie i fundusze, skoro sklepy chrześcijańskie mnożą się ciągle; żydów przewyższamy już w jednym, bodaj czy nie najważniejszym względzie, t. j. w uczciwości i rzetelności — czegóż nam teraz jeszcze nadal potrzeba? — Zgody i łączności, wspólnej, ciągłej, wytrwałej pracy — to oczywiście przedewszystkiem, — ale tak samo koniecznie też trzeba, żebyśmy wszyscy, a zwłaszcza ci, którzy prowadzą nasze sklepiki i Kółka rolnicze, kształcili się pilnie w tem swojem, poprostu mówiąc, rzemiośle, a więc w tem wszystkiem, co może nam ułatwić naszą pracę handlową, i co wogóle może nam dopomódz do podniesienia naszego dobrobytu.

Z tych to powodów zamierzamy tu obecnie zająć się pięknym i zajmującym odczytem p. prof. Stefczyka. Odczyt ten nosi tytuł: „Sprawy handlowe Kółek rolniczych,“ a przy jego omawianiu będziemy mieli właśnie sposobność pomówić o wielu takich ważnych i interesujących szczegółach i potrzebach naszego handlu wiejskiego. *(C. d. n.).*

Wiadomości polityczne.

Niejednokrotnie podawaliśmy w ubiegłym roku wiadomości o strasznych prześladowaniach Polaków katolików w ziemiach polskich w zaborze rosyjskim. Czytelnicy pamiętają niewątpliwie treść listów za wierność katolickiej wierze na Syberyę wywiezionych włościan polskich z Podlasia, szczegółowe wiadomości o zamykaniu klasztorów, kościołów i o zburzeniu kościoła w Śledzianowie. Przypominając podaną w Nrze 7 *Krakusa* wiadomość o zniesieniu parafii a zamknięciu klasztoru i kościoła w Dederkalach uzupełniamy ją dzisiaj przytoczeniem listu, jaki w dwa miesiące po tym gwałcie napisał jeneralny gubernator kijowsko-podolsko-wołyński do ks. Biskupa łucko-żytomirskiego. Oto ów list:

Najprzewielebniejszy i łaskawy Panie!

Doniósł mi gubernator wołyński, że rządca skasowanego w Dederkałach klasztoru po-reformackiego, zarządzający obecnie parafią rzymsko-katolicką w Szubarze, zakonnik Gracyan Bohusz, podczas kasaty kościoła klasztornego, odprawiwszy ostatni raz nieszpory w tymże kościele wobec licznego zebrania ludu, przeważnie kobiet, przez cały czas nabożeństwa odmawiał modlitwy głosem płaczliwym; po nabożeństwie zaś udał się do zakrystyi, tam padł na twarz i zaczął głośno szlochać, przez co wywołał łzy i krzyk między obecnymi w kościele tak, iż dla przywrócenia porządku musiała się wdać policya. Ponieważ w tym wypadku widzę, że zakonnik Bohusz przez taki postępek chciał pobudzić parafian swych, żeby publicznie wyrazili smutek z powodu rozporządzenia rządowego, mam honor prosić najpokorniej W. Przewielebność, żebyś odemnie uczynił uwagę zakonnikowi Bohuszowi i ostrzegł przytem, że, jeśli na przyszłość okaże się coś podobnego w jego postępowaniu, niechybnie będzie surowo ukaranym.

Proszę przyjąć zapewnienie głębokiej czci i poważania. *Hr. Ignatiew.*

Czyż potrzeba objaśniać, co ten list znaczy? Rząd rosyjski, zamykając kościół katolicki, żąda od księdza i parafian, aby im nawet łza w oku nie stanęła z tego powodu. Biją, płakać nie dozwalają i grożą, że nawet za łzy w przyszłości surowo karać będą! Oto ojcowski rząd, do którego podobno wzdychają niektórzy ludzie we wschodniej części naszego kraju. Pamiętał on zawsze o swych *poddanych cudzoziemskiego wyznania,* a dowód swej *ojcowskiej opieki* okazywał naszym braciom zwykle około Bożego Narodzenia. Tak n. p. w roku 1864 przed samem Bożem Narodzeniem wydał car ukaz o zniesieniu klasztorów. W roku następnem w drugie święto Bożego Narodzenia podpisał car ukaz o „ustaleniu i polepszeniu bytu duchowieństwa katolickiego“. To ustalenie i ulepszenie zasadzało się na tem, że „wszelki majątek nieruchomy i kapitały, należące do duchowieństwa, oddane zostały do rozporządzania władzom rosyjskim“ — zostały po prostu zagrabione. Dnia 25 grudnia 1869 roku duchowieństwu katolickiemu na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie „pozwolono używać języka rosyjskiego w nabożeństwie i czynnościach religijnych“, a za niekorzystanie z tej carskiej łaski, iluż to biskupów i księży wywieziono na wygnanie! Taki dowód swej łaski i pamięci okazał rząd rosyjski pod koniec roku ubiegłego, właśnie bowiem nadeszły smutne wiadomości o nowych gwałtach, jakimi ma naszych braci uszczęśliwiać.

Car wydał na podstawie dawnego ukazu cara Aleksandra II rozporządzenie, aby w szkołach ludowych Królestwa Polskiego duchowni wykładali religię, i to w języku polskim. Warszawski jenerał-gubernator Hurko wykonał rozporządzenie to natychmiast, ale dodał swoje przepisy wykonawcze. Polegają one na tem, że przedewszystkiem nauczyciel szkoły ludowej na każdej lekcyi religii powinien być obecny. Dalej prawo kontroli nad temi lekcyami przysługuje następującym prawosławnym urzędnikom: naczelnikowi powiatowemu, jego zastępcy, naczelnikowi straży ziemskiej, komisarzowi włościańskiemu i żandarmowi powiatowemu. Każdy z tych panów ma obowiązek odbywania przynajmniej raz na pół roku z uczniami t. zw. „biesiady“ to jest pogawędki o tem, czego ich ksiądz na lekcyach religii uczy. Wyobraźcie sobie naczelnika straży ziemskiej lub żandarma powiatowego egzaminującego dzieci, a raczej wypytującego ich, czego ksiądz uczy. Zatem ksiądz szpiegowanym ma być przez żandarma w tym celu, aby wynaleźć jakikolwiek pozór do wywiezienia go na Syberyę. W ten sposób byli księża od lat 30 prześladowani na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, obecnie będą prześladowani już nawet i w Królestwie Polskiem.

To wiadomość jedna. Druga nie mniej smutna. Rząd rosyjski zamierza odebrać Biskupom kierownictwo wychowania i kształcenia kleryków na księży, a powierzyć ma je prawosławnym urzędnikom. Ale trzecia wiadomość to już najsmutniejsza. Rząd rosyjski wprowadza *znaczne zmiany w nadzorze rządu nad sprawami Kościoła katolickiego.* Ma to znaczyć, że sprawy kościelne katolickie powierzone będą w przyszłości *prawosławnemu synodowi,* który jest najwyższym trybunałem kościelnym dla prawosławia. Jeżeli ta potworna swą okropnością wiadomość się potwierdzi, to będzie to

znaczyło, iż car pozwolił katolikom zjednoczyć się z prawosławiem, kto zaś z pozwolenia takiego nie skorzysta, uważanym będzie za sprzeciwiającego się woli carskiej, zatem za przestępcę i jako taki surowo karanym będzie. A więc braciom naszym zagraża nowe i jak się zdaje bardzo srogie prześladowanie!

NOWINY.

— **Gmina Tuczempy** otrzymała z Rzymu pozwolenie na zmianę obrządku grecko-katolickiego na łaciński.

— **Kradzież w kościele OO. Bernardynów.** We Lwowie, dnia 30 grudnia 1892 roku, jakiś młody jegomość, przyszedłszy do kościoła OO. Bernardynów, skradł z „rozmownicy“ obraz, przedstawiający Błogosławionego Jana z Dukli, haftowany na kanwie pelą i jedwabiem, w rzeźbionych, złoconych ramach. Obraz ten wartości co najmniej 50 zlr., jest cenną pamiątką dla OO. Bernardynów, i dlatego gotowi są zwrócić cenę kupna w razie, jeżeli został już komu sprzedanym.

— **Cholera.** W Zaluczu nad Zbruczem, w powiecie borszczowskim, zachorowało od 22 go z. m. dotychczas 7 osób, z tych 3 w dniu 23 go z. m. umarły. W sąsiedniej wsi Wierzbówka zachorowały dnia 28 z. m. 2 osoby, jedna umarła. W Husiatynie zmarł jeden chory z dawniej wykazanych na tyfus pocholeryczny. W Siekierzyńcach (pow. husiatyński) z dotychczas wolnych od zarazy, zachorowała i zmarła jedna osoba. W Zielonej (tegoż powiatu) zachorowała jedna osoba. W Sidorowie zachorowała jedna osoba. Wszystkie te gminy leżą nad Zbruczem.

— **Zabójstwo o 70 ct.** W bójce Rubina Kleinsteina, tokarza i Jakóba Langberga, grejzlernika pod l. 197 w Zamarstynowie pod Lwowem, został Józef Jan Mańkowski, wyrobnik tak silnie uderzonym w serce, iż padł trupem. Powodem tego był dług 70 ct. Zabity Mańkowski pozostawił żonę i kilkoro dzieci niezaopatrzonych. Zwłoki odstawiono do kostnicy głównego szpitala. Jakóba Langberga aresztowano, Rubin Kleinstein zaś umknął. Z tego powodu ogromne rozgoryczenie wśród mieszkańców Zamarstynowa, którzy, jak słuchy nam donoszą, zemścili się na domach żydowskich, wybijając w nich szyby. Przynajmniej szklarze zarobią, i to na... żydach.

— **Kradzież w Ministerstwie finansów.** Policya wiedeńska aresztowała wczoraj oficyała Ministerstwa finansów, Franciszka Magę, pod zarzutem kradzieży uszkodzonych not państwowych po 50 i po 5 zlr. Maga za pośrednictwem trzecich osób, ponownie przedstawiał skradzione noty do wykupienia w państwowej Kasie centralnej. Defraudant sprzeniewierzył w ten sposób dwanaście sztuk po 50 złr. i dziewięć sztuk po 5 zlr.

— **Wielki przyjaciel** ludu polskiego, był zmarły w Delitzsch w Saksonii ksiądz katolicki Baeseler. Jedno z pism niemieckich pisze o nim, co następuje: „Ks. Baeseler pełnił obowiązki duchownego w dwóch gminach w Delitzsch i Bitterfeld. W Bitterfeld mieszkają przeważnie polscy górnicy, pochodzący z Górnego Szląska. Z miłości dla nich, nauczył się ks. Baeseler po polsku i co niedzielę jechał po odprawieniu nabożeństwa z Delitzsch do Bitterfeld z kazaniem polskiem. Nabawił się w tych podróżach reumatyzmu stawowego, który się stał przyczyną jego śmierci. Gorliwość tego dobrego księdza nie miała granic. Ostatniej niedzieli czuł się bardzo słabym. Wtem przybyło do niego kilku Polaków do mieszkania z prośbą o wysłuchanie ich spowiedzi, ponieważ nie umieją po niemiecku. Mimo słabości zdrowia, udał się do kościoła, wysłuchał ich i rozpoczął Mszę św. Po Ewangelii upadł nagle. Zebrał jednak wszystkie siły i mimo, że nie mógł się utrzymać na nogach, rzekł: Muszę jeszcze Polakom podać Komunię św., co też uczynił. Siły go wnet opuściły i za kilka chwil zasnął. Cześć pamięci zacnego kapłana!

— **Pióro** z elektryczną lampką wynalazł pewien Francuz, którem można pisać w ciemności. Ma ono służyć reporterom, stenografom i tym podobnym panom.

— **Pożarty przez wilki.** We wsi Lubień, w gubernii grodzieńskiej, nieopodal Białegostoku, pożarty został przez wilki 19 letni Wacław Mierzwiński. Wypadek zdarzył się w czasie przejażdżki konnej. Ś. p. Mierzwiński pobierał w Warszawie lekcye malarstwa, i miał zamiar wyjechać wkrótce za granicę, celem dalszego kształcenia się.

— **Zawzięty skąpiec.** W miasteczku rumuńskiem Caracal, zmarł temi czasy Grek pewien, żyjący z jałmużny. Żebrak przed śmiercią wymógł na żonie przysięgę, iż pochowa go w łachmanach, których od niepamiętnych czasów używał. Wdowa, aby jaki taki mężowi wyprawić pogrzeb, zmuszona była żebrać pomiędzy Grekami, zamieszkałymi w miasteczku, z których jeden odwiedził ją nawet i obiecał przyzwoitszej do trumny dostarczyć nieboszczykowi odzieży. W odpowiedzi na obietnicę, żebraczka przyznała się do wykonanej przysięgi, co zbudziło podejrzenie Greka i skłoniło do szczegółowego zrewidowania łachmanów. Rezultat poszukiwań przeszedł wszelkie oczekiwania, w łachmanach bowiem znaleziono 350.000 fr. w papierach państwowych, które zawzięty skąpiec pragnął zabrać z sobą do grobu.

Rozmaitości.

Fantazya milionerów. Najmodniejszym dziś wybrykiem milionerów amerykańskich jest budowanie sobie pałaców i urządzanie ich w sposób nieużywany do tej pory. Niejaki Fay z Guanaznato w Meksyku wystawił sobie świeżo rezydencyę 300 stóp wysoką, na potężnych kolumnach żelaznych wspartą. Gmach to wspaniały, niezmiernie przedstawiający się okazale, tem więcej, iż otaczają go i pokrywają ogrody, na wzór bajecznych ogrodów Babilonu urządzone. Do wnętrza pałacu prowadzą windy, mieszkańcy zaś jego komunikują się przeważnie z gdzieś, w przepaści położonem miastem, przy pomocy telefonu. Inny znowu milioner z Nowego Jorku postawił sobie pałac cały metalowy. Belkowanie i fundamenty gmachu są ze stali, pozostałe jego części

z miedzi i bronzu, nie wyłączając drzwi i okien. Dodać tu należy, iż milionerzy nowojorscy, którzy przed laty założyli kasyno milionerów, zakupili obecnie wyspę Jekyll, usunęli z niej poprzednich jej mieszkańców z zamiarem zabudowania jej wyłącznie pałacami i niedopuszczenia na nią nikogo, ktoby się przynajmniej milionem dolarów nie wykazał.

Rozumna gromada. O mil trzy od Warszawy, niedaleko rzeki Narwi, leży wieś gminna i parafialna Nieporęt. Z przyjemnością bierzemy pióro, aby zapisać nowinę, jaka ztamtąd przyszła. Jest nadzieja, że cholera tej wsi nie nawiedzi, że Pan Bóg jej tam nie dopuści, bo niedarmo powiada przysłowie: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Nieporętczanie, jak się pokazuje, to nie glupie stado, ale gromada rozumnych ludzi, którzy umieją korzystać z nowin i dobrych rad, jeśli je gdzie wyczytają lub posłyszą. Nie czekali oni, aż straszny gość do nich zajrzy, jeno zawczasu, słysząc o nim, przysposobili się tak, aby go odpędzić, jeśli ku nim się zbliży. Wzięli się do porządków, pooczyszczali swe mieszkania, podwórza, całe obejścia i baczą na ochędóstwo około swej odzieży, ciała i żywności, boć to pierwszy warunek, żeby cholerze się nie poddać. Nie pożałowali nawet pieniędzy na to, żeby sprawić sobie parnik do oczyszczania odzieży i innych rzeczy z zarazków. Taki parnik składa się z pieca, kotła z ukropem i kadzi blaszanej, przez którą wszystka para przechodzi. Nieporętczanie zakupili ten przyrząd i ustawili u wstępu wsi. Teraz, kto tylko wraca z Warszawy, z targu, lub przyjedzie z innej miejscowości, w której jest cholera, musi zdjąć z siebie odzicż i razem z towarem przywiezionym włożyć do owej kadzi. W piecu się pali, para z kotła bucha i zatrzymując się w kadzi rozgrzewa wszystko, co tam jest, tak mocno, że wszelkie żyjątka i zarazki zginąć muszą. Po takiem wyparzeniu rzeczy jest już pewność, że choćby w nich zaraza była, to do wsi nie dojdzie.

Może kto powie:

— No, prawda, że gromada nieporęcka mądrze się urządziła; ale niema za co jej tak bardzo przed światem wychwalać, bo co ona robi, to nie dla czyjego, tylko dla własnego bezpieczeństwa i pożytku.

Prawda, że dla własnego. Ale godzi się ją pochwalić za to, że dba o siebie przezornie, że rozumnie wzięła się do rzeczy, nie leniąc się i nie skąpiąc nawet grosza, aby się zabezpieczyć przeciw klęsce, zanim ta jeszcze od niej daleko. Przecież gdzieindziej niemało jest takich ludzi, a nawet są całe gromady, co i gwałtem trudno je nakłonić do porządku, do ochędóstwa, do przezorności, co nie chcą żadnej przestrogi i dobrej rady posluchać. A jak idzie jeszcze o wydatek, to woleliby choć z djabłem się pokumać, byle grosza z kieszeni na ogólny pożytek gromady nie wydobyć. Dopiero, jak już bieda zajrzy im w oczy, jak spróbują jej na własnej skórze, wtedy płacz i wyrzekanie. Prawda? Są u nas tacy ludzie?

Otóż, jak widać, włościanie w Nieporęcie do takich nie należą. Do takiej przezorności, na jaką się zdobyli, nikt ich nie przymusił. Co zrobili, to, jak słychać, zrobili z własnej, dobrej woli. Zaopatrzyli się przeciw biedzie nie czekając, aż jej smak poczują. Przysłowie nasze mówi: „mądry Polak po szkodzie“. Włościanie jednak w Nieporęcie pokazali teraz, że nie do wszystkich to przysłowie się stosuje. Oni umieją być mądrzy i przed szkodą; i, da Bóg, odwrócą ją od siebie, jeśli wszyscy w tej swojej przezorności wytrwają.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11-tą a 1 szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwonki i bolenie.

XXXVII ciągnienie losów krakowskich odbyło się w dniu 2 stycznia b. r. w sali Rady miejskiej w Krakowie. Główna wygrana w kwocie 25 tysięcy złr. padła na Nr 36.141. Wygrana w kwocie 2 tysięcy złr. padła na Nr 57.122. Po 600 złr. wygrały następujące Nra: 44.525, 249, 30 734, 68 406 i 36 271.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 3 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 25 ct., za czerwoną od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 15 ct., za żółtą od 7 złr. 80 ct. do 8 złr. 15 ct., za żyto od 6 złr. 65 ct. do 6 złr. 90 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 5 złr. 45 ct. do 5 złr. 60 ct., za owies od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 90 ct., za rzepak od 11 złr. 40 ct. do 11 złr. 90 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 65 złr., za białą od 65 złr. do 75 złr. -- Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
8	*Nied. 1 po 3 Kr.* Seweryna i Maks.	7	39	3	55
9	Pon. Marcyanny p. m.	7	38	3	55
10	Wt. Wilhelma b. i Jana Dob.	7	38	3	58
11	Śr. Higiniusza i Leoncyusza b.	7	38	3	59
12	Cz. Honoraty p. i Arkadyusza.	7	37	4	—
13	Piąt. Hilarego i Gotfryda w.	7	37	4	1
14	Sob. Feliksa m.	7	36	4	2

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.